

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, o wczesne nadsyłanie której, o ile możliwości wprost do redakcyi (Nowy Świat Nr. 4), najuprzejmiej prosimy.

ZASADOWICZE.

ALBUM SZKICÓW ODREČNYCH

skreślonych
przez **W. St. Orczyca.**

SERYA II.

III.

Każdemu, kto zna nawskroś idealną naturę naszego społeczeństwa, dziwną wydawać się musi łatwość z jaką to społeczeństwo materjalizuje się obecnie i, zrywając z idealizmem, coraz bardziej przechyla się na stronę praktycznej... „trzeźwości“. Najmniej nawet bystrego obserwatora zastanowić musi fakt obniżania się wśród ogółu naszego poziomu Wiary, rozluźniania się obyczajów, stopniowego, słowem, zaniku tych pierwiastków moralnych, które przez długie wieki służyły nam za silną podstawę rozwoju i bytu.

Bo stara Wiara i stary obyczaj to piastuny nasze w niemowlęctwie, to nieodstępne druhy, doradcy i przyjaciele w dojrzałości społecznej — to rodzice nasi, bo w nich poczęło się nasze życie duchowe. I od nich też otrzymaliśmy w darze idealną naturę naszą, od nich przeszło do nas technienie Boże i przeniknęło całą moralną istotę naszej społeczności. Idealizm więc to charakterystyczna cecha przyrodzona właściwość nasza.

Zkądże tedy dzisiaj, po wiekach stałości dla onego podniosłego idealizmu, ten bunt przeciwko niemu, to gwałcenie przyrodzonych dążeń i skłonności własnej natury, własnego ducha?

Dziwne to, bardzo dziwne...

Gdzie spojrzeć, wszędzie zamęt, chwiejność, brak stałości w myśli, mowie i czynie. Kogo jeszcze nie porwał orkan niewiary i beznadziejności, ten stoi niby na stałym gruncie, ale za najlżejszym powiewem jakiegokolwiek z nowych „prądów“, waha się to w tę to w ową stronę i zwolna odrywa od gruntu...

Idąc w „trzeźwości“ coraz dalej i dalej, doszliśmy już do tego, że dzisiaj na palcach niemal możnaby policzyć

idealistów-niedobitków, co stoją wiernie przy wierze ojców, dziadów i naddziadów i umieją opierać się pokuszeniom współczesnego rozbestwienia, a nie wchodząc w targi z sumieniem, obserwują stary obyczaj, starej hołdują Cnocie. Lecz i ci schodzą już ze świata, a na ich miejsce następuje — kto? — rzesza ludzi bez woli, bez charakteru, bez mocy wierzeń, bez wyrazistości przekonań, bez stałości zasad moralnych.

I mimowoli mgła smutku pada na oczy, gdy się widzi ową przemianę, kiedy się spostrzeżga, że z gniazd niegdyś orlich wylatują dzisiaj — może jeszcze nie karły, ale — takie zmałałe, takie słabe ptaki...

Nie masz dziś prawie innych ludzi, jeno „lekkoduchy“, roztrwaniający swe siły moralne w pogoni za widmami wyobraźni obłąkanych marzycieli, — jeno „bezwyznaniowcy“, własną ręką zabijający w sobie duszę gwoli „modzie“ cynizmu, lub gwoli „zasadzie“ przeczenia temu, czego sprawdzić nie można, — jeno wreszcie, stojący pośrodku dwóch tych rodzajów zasadowiczów, bezwolni i małoduszni okłamywacze samych siebie, pół idealni i pół materyalistyczni

Pokuszeńcy,

k którzy widząc i pojmując z łe, nie mogą się zdobyć na wytrwanie w dobrem.

A nawet, pomijając wszelkie, bardziej subtelne odcienia psychiczne dzisiejszej społeczności naszej, możnaby rzec, iż składa się ona prawie wyłącznie z „pokuszeńców“, z ludzi idących nie za głosem Wiary, nie za głosem nawet Rozumu, ale za ponętami wyobraźni, za pokusami zmysłów, za głosem zwodniczych i zdradzieckich majaków, wysłanych przez „nowego ducha czasu“ na przynętę dla łatwowiernych.

Jak się to stało, jakim sposobem doszliśmy do tego stanu bierności moralnej, niech odpowiedzą ci, co wmówili w nas, że idealizm to „niedorzeczność“, „lunatyzm“, „katalepsya“ i Bóg wie co tam jeszcze. Niech odpowiedzą i ucieszą się skutkami swego „trzeźwienia“ nas z onego „snu kataleptycznego“...

Bo oto co się dzieje. Kto „wytrzeźwiał“ zupełnie, ten stał się bezwyznaniowcem i rozplynał w „nicości“, kto połowicznie, ten zachorzał na lekkoduszność i zawisnął między Niebem a ziemią, a kto „spi“ jeszcze, tego dręczą pokusy zakosztowania onych rozslawianych rozkoszy, jakie, niby to, daje „niepodległość moralna“.

Więc ten i ów, od czasu do czasu, zażywa „trzeźwiających“ substancyj, „budzi“ w sobie „niepodległość moralną“ i... zadawała swe pożądanja — zwierzęce.

Z początku idzie mu to opornie, bo nie dość jeszcze

upozytywniony duch nie może długo trwać w stanie „trzeźwości“ i rychło popada znowu w „sen“...

Ale raz przerwana „katalepsya“ przejawia się już słabiej, natomiast pokusa, odniósłszy zwycięstwo, ośmiela się i z większą występuje natarczywością.

„Pokuszenie“ ulega stopniowo; słabnie w nim siła oporu; aż w końcu to co czynił z pokusy, zaczyna czynić — z nałogu.

I pogrążony już naprawdę w pół-snie duchowym, wymawia sobie słabość woli, niedołęztwo charakteru, dwulicowość etyczną, przeniecierstwo wobec własnych idei, przekonań i zasad, policzkuje się prawie, — jednakże mimo to wszystko brnie coraz głębiej w kałużę... „niepodległości moralnej“.

O, bo współczesna filozofia pozytywna — owa wynalazczyni „niepodległości moralnej“ — to narkotyk odurzający tak samo, albo i bardziej nawet, niż gorzałka; a ma ona to do siebie, że kto raz zakosztuje chociażby jedną jej kroplę, ten zostaje o d u r z o n y m odrazu.

Nie pomogą tu żadne powszednie antidoty; — uległość pokusom rodzi nałóg, a ten gdy przeniknie naturę, staje się jej tyranem.

Trzeba dopiero jakiegoś szczególnego wypadku, jakiegoś potężnego wstrząśnienia moralnego, aby człowiek opętany przez nałóg gwałcenia własnego ducha, wyzwolił się z pod jego przemocy i wrócił do stanu trzeźwości i s t o t n e j, to jest do stanu z g o d y z s a m y m s o b ą.

O ile jednak łatwo jest, przy pomocy małodusznych wykrętów, wyrobić w sobie dwulicowość etyczną i pozbyć się stałości oraz harmonii duchowej, o tyle trudno o tak silnie działające wpływy zewnętrzne, aby wobec nich zwątpiały samowolnie duch człowieczy mógł n a n o w o poczuć p r z y r o d z o n ą s w ą siłę i dźwignąć się w sobie tak, jak upadł w sobie.

Dlatego też wielu mamy „pokuszeńców“, ale mało ludzi otrząsających się z niemocy duchowej.

A im mniej będzie tych ostatnich w przyszłości, tem większego prawdopodobieństwa nabierze przypuszczenie wyrażone w zakończeniu szkicu poprzedniego — tem bliższą stanie się doba — powszechnego zezwierzczenia.

Aby się stało przeciwnie — potrzeba nam jednej tylko rzeczy: c h a r a k t e r ó w; tych przecież „pokuszeńcy“ nie zrodzą.

Niech te kilka słów posłużą za przestrożę naszym „pokuszeńcom“, niechaj tym zpomiedzy nich, którzy jeszcze

nie popadli w nałóg przeniecierstwa p r z y r o d z o n e m u społeczności naszej idealizmowi, wytrąca z rąk naczynia z rzekomo trzeźwiącemi substancjami, bo te substancje to narkotyki, a wiadomo przecie że każdy narkotyk — zabija.

CHLEB DLA SWOICH.

I.

Pragnęlibyśmy bardzo, aby rubryczka jaką wprowadzamy pod powyższym tytułem, doznała wśród czytelników i przyjaciół naszego pisma tak życzliwego przyjęcia i poparcia, jak szczerą jest intencja nasza przysłużenia się dobru swoich współbraci — nie jakichś przyszywanych, ale rzeczywistych.

Nic powszechniejszego u nas, nad tę boleśnie w każdym sercu uczciwem odbijającą się skargę, że żydzi i niemcy opanowali cały, szeroki i zyskowny dział pracy przemysłowo-handlowej, że oni są już tutaj faktycznymi panami. Ze skarga ta jest słuszną, o tem mówić nie trzeba, ale że samo jej, pełne lamentu, powtarzanie, może mieć jeden tylko skutek: odbieranie resztek energii i ufności w siebie, to również nie ulega kwestyi.

Nie skarżyć się tedy tym lamentem niemęzkim, ale d z i a ł a ć, — to jedno z owych haseł praktycznych, jakie nam, we wszystkich naszych sprawach społecznych i ekonomicznych, przewodniczyć powinno. D z i a ł a ć — ale jak? Tak, jak kogo na działanie stać; d z i a ł a ć to — i tyle, ile k a ż d y, w s w e m k ó ł k u, z d z i a ł a ć j e s t w m o ż n o ś c i.

To jest hasło drugie — i jemu też ufając, ślemy znów do czytelników naszych serdeczną a gorącą p r o ś b ę.

Idzie nam o chleb przedewszystkiem dla s w o i c h. Pretensya to, zdaje się, zupełnie naturalna; — ale chcąc ją sprowadzić, z krainy westchnień, na grunt rzeczywistości, musimy najpierw wiedzieć, gdzie tego chleba s z u k a ć.

W tem właśnie konieczną jest pomoc czytelników naszych, i w tym kierunku każdy z nich może to „c o ś“ w s w o j e m k ó ł k u z d z i a ł a ć.

Że duch pewnej przedsiębiorczości, acz powoli, budzi się jednak w społeczeństwie naszym, — dowodem ruch, jaki widzimy w agitowanej stale przez nas sprawie — zakładania s k l e p ó w p o l s k i c h. Przedsiębiorczości tej wszakże trzeba pomagać, i ten obowiązek pragniemy spełniać przez wskazywanie miejscowości, gdzieby do konkurencji z żywiołami obcemi: z żydowskim i niemieckim, mógł stanąć nietylko kupiec, ale i rzemieślnik i przemysłowiec polski — gdzieby mógł być pewnym i chleba i poparcia przez swoich.

Mówiąc o wskazówkach takich, mamy głównie na myśli prowincję, obejmując wszystkie jej zakątki. Mamy

proszę, abys mi pan towarzyszył aż na Plac Teatralny — odezwała się. — Pójdziemy przez Ogród Saski.

I nie czekając na jego przyzwolenie, poszła przodem. On postępował obok niej, niezadowolony ze spotkania i z siebie.

Już byli w Ogródzie Saskim, a Bolesław nie odzywał się.

— Szczególny z pana towarzysza — zaczęła Adela. — Idziemy jak za pogrzebem.

— Nie jestem zabawny, pani — mruknął Bolesław.

— O, widzę to.

Przystanąła.

— Dlaczego się pan na mnie gniewa, panie Bolesławie? — mówiła ciepłym głosem. — Jeżeli pana obraziłam, przepraszam, bardzo przepraszam.

Wyciągnęła do niego rękę z ruchem tak pokornym, że się Bolesław zawstydził.

— Pani, panno Adelo... — szepnęła.

— Więc zgoda między nami, więc nie będziemy się już gniewali?

Głos jej prosił szczerze.

— Serce moje nie chowa w sobie żalu do pani, nie chowało go nigdy, ani przez sekundę, nie mogłoby...

Zamilkł. Czuł, że słowo gorące tryska z niego, że porwie go z sobą i uniesie dalej, aniżeli obecnie dojsz pra-

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Wątpię, czy pan wiesz, o czem mówię — wyrzekła.

— Być może.

— Co panu jest? — pytała, przypatrując się mu troskliwie. — Taki pan błady, taki mizerny.

— Pracuję dużo po nocach, — odpowiedział — a bezsenność nie zabarwia oblicza.

— Kto widział zamęczać się, godzić na własne życie!

Adela zrobiła minkę dobrego dziecka. Wyglądała przesłicznie z tą serdecznością na buzi, zarumienionej od mrozu.

Bolesław odwrócił głowę, bo nie chciał, żeby zamiary jego stopniały w promieniach oczu Adeli.

Ona uśmiechnęła się nieznacznie.

— Może nie nadużyję pańskiej grzeczności, jeżeli po-

też na myśli i Warszawę, ale z innej racji; mamy na myśli ten objaw anormalny, jaki w jej stosunkach staje się coraz bardziej widocznym. Jest nim skupianie się tutaj — tylko tutaj — wszystkich, przemysłowych, rękodzielniczych i handlowych sił polskich. I gdy tutaj, to jest w Warszawie, sił tych, w niektórych zwłaszcza gałęziach pracy, jest widoczny nadmiar, tam, na prowincyi, w miasteczkach i osadach, gospodaruje żyd — tylko żyd, albo Niemiec.

Anormalność ta, o której zresztą innym razem i na innym miejscu pomówimy obszerniej, może być choćby złagodzoną tylko, przez zwrócenie uwagi na potrzeby prowincyi, przez udzielanie informacji nadzwyczaj prostych: gdzie i jaki przemysłowiec, kupiec, czy rzemieślnik polski mógłby, z korzyścią dla siebie i dla ogółu miejscowej publiczności, pracować.

Jeszcze Surowiecki, w nieoszacowanym swem dziełku „O upadku miast“, powiedział, iż „jeden warsztat zdolnego rzemieślnika, założony w miasteczku, mógłby postać jego zmienić do niepoznania“; a i dziś ta prawda bynajmniej się nie przestarzała. Bo gdy w Warszawie, w pewnych zwłaszcza, jak już wspomnieliśmy, gałęziach, sił fachowych jest tyle, że nie zawsze jest czem je zająć — na prowincyi widzimu po dawnemu tandetę, partactwo i fuszerkę — żydowską.

Owóż idzie o to, aby stosunek taki, przez pewne rozlokowanie sił i rąk uzdolnionych no pracy, a skupionych w jednym miejscu — mógł się zmienić na korzystniejszy — tak dla licznych jednostek, pędzących nieraz bardzo nędzny żywot w Warszawie, jak i dla ogółu. Do tego zaś potrzeba przede wszystkim szczerego współdziałania inteligencji prowincjonalnej, i do niej się też odwołujemy.

Prosimy mianowicie, nie tylko o to, o co tylokrotnie prosiliśmy już dawniej: o wskazywanie miejscowości, gdzie jeszcze brak sklepów polskich i gdzie one z powodzeniem istnieć by mogły, lecz nadto o informacje:

gdzie, obok danych, mniejszych lub większych, fabryk i w ogóle zakładów przemysłowych żydowskich lub niemieckich, mogłyby powstać — polskie i o ile mogłyby one liczyć na poparcie publiczności miejscowej;

gdzie i jacy, wykwalifikowani w swych fachach, rzemieślnicy polscy mogliby znaleźć pracę i odpowiednie warunki do skutecznego zwalczania żydowskiego partactwa;

gdzie przedsiębiorcy polscy, posiadający jakieś niewielkie kapitaliki, mogliby stawać do konkurencji z przedsiębiorcami żydowskimi o dzierżawę młynów, tartaków, propinacji, pachtów i t. p.

Nie potrzebujemy dodawać, że w wiadomościach takich najmniej nam iść będzie o ich „obrobienie stylowe“, ale najwięcej i jedynie — o fakta.

Aby zaś rzecz objaśnić na przykładzie i zrobić (ożył szczęśliwy!) początek, podajemy poniżej kilka tego rodzaju informacji, już przez nas otrzymanych.

Z Pińczowa (gub. Kielecka). Miasto tutejsze, mimo że

gnał. On nie chciał już nawiązać złocistej nici namiętych zwierzeń, którą uważał za zerwaną.

— A gdybym pana poprosiła — mówiła Adela — o jawny dowód zyczliwości.

— Jeżeli będzie rzecz godziwa, nie odmówię pani — odpowiedział.

— Nie wiem, czy pan zauważył w teatrze tę śmieszoną gęś, tę niemądrą Jagodzińską. Wystaw sobie pan, że mnie ta lafirynda przesładuje na każdym kroku. Gdyby ją można pokłuć trochę uszczypliwymi wzmiankami w „Zwiastunie“, byłabym panu bardzo wdzięczna.

— Mocno żałuję, ale omyliłaś się pani prawdopodobnie w adresie — wyrzekł Bolesław.

— Zwróciłam się do pana.

— Przykro mi, że mnie tak mylnie oceniasz, panno Adelo. Panna Jagodzińska jest dobrą aktorką, więc nie uczciwym byłby, ktoby jej nie oddał, co się jej należy.

Ciemny rumieniec wypłynął na twarz Adeli. Brwi jej sięgnęły się, w oczach błysnęło.

— Dobrą aktorką! — zawołała. — Ależ ona nie umie chodzić na scenie, a kiedy deklamuje, to zdaje się, że wrona skrzeczy. To osoba zła, przewrotna, zawistna i zepsuta. Czy przypatrzył się pan kiedy jej tualetom? „Gaża“ nie wystarcza na takie zbytki.

Niemile dotknął Bolesława ten wybuch, odsłaniał bo-

mieści się w niem urząd powiatowy, sąd, mimo że są tutaj i szkoły; mimo więc okazałej liczby mieszkańców zamożniejszych, a przynajmniej zmuszonych do noszenia odzieży porządniejszej, — nie ma zdolnego *krawca - chrześciana*. Gdyby więc który z wykwalifikowanych krawców warszawskich (a nie jeden z nich pono narzeka na brak roboty) otworzył tu, w Pińczowie, swój warsztat, mógłby liczyć śmiało na niezawodne powodzenie.

Ze Stanisławowa (gub. Warszawska). Osada Stanisławów, licząca około 1,500 ludności, nie posiada wcale ani chrześciana, ani nawet żyda-*piekarza*. Wobec tego, tak konsumenci miejscowi, jakoteż i najbliższe dwory okoliczne, zmuszeni są posyłać po pieczywo o wiorst kilka albo kilkanaście, nie mówiąc już o tem, że pieczywa świeżego nigdy mieć nie mogą. Założona, chociażby na najmniejszą skalę, piekarnia polska mogłaby właścicielowi zapewnić byt i wcale niezłe zyski, a zarazem uczynić zadość jednej z najkonieczniejszych potrzeb miejscowych i okolicznych — konsumentów.

Z Siedlec. Miasto gubernialne, posiadające liczne biura różnych władz rządowych, gimnazjum, okazałą liczbę adwokatów, lekarzy, oraz innych jednostek używających zegarów i zegarków, nie ma *zegarmistrza - chrześciana*. Jest to dla mieszkańców rzeczą nadzwyczaj niewygodną, a nawet dotkliwie nieraz dającą się uczuwać, gdyż jeźliby ktoś chciał oddać zegarek do reparacji któremuś z tutejszych fuszerów starozakonnych, to chyba po to tylko, aby go odebrał bardziej popsutym i — uszkodzonym. Czyby któryś z zegarmistrzów warszawskich nie zechciał na ten rachunek... niedostatek miasta gubernialnego zwrócić bliższej uwagi?

Z Mińska gubernialnego. W chwili ogólnie już rozwijającej się dążności do zakładania i do popierania sklepów chrześcijańskich, pożyteczną może być wiadomość, że tu, w Mińsku gubernialnym, jest miejsce na sklep taki — to jest chrześcijański — z *żelazem i z wyrobami żelaznymi*. Dotychczas sklepy tego rodzaju są wyłącznie w ręku żydowskim; że zaś nie kierują się one zasadą rzetelności, przeto nic dziwnego, że nabywcy nie są z nich zadowoleni. Natomiast gdyby powstał sklep chrześcijański prowadzony sumiennie, mógłby liczyć nie tylko na liczną klientelę, ale i na zrobienie „interesu“ co się zowie — świetnego. Poparcie wielu bardzo obywateli, udających się dzisiaj z konieczności do żydów, sklep taki miałby zapewnione.

Również pozyskałby chleb pewny, ktoby w Mińsku założył, bodaj na niewielką skalę, *fabrykę powozów*. Obecnie jest tu jedna, jedyna fabryka żydowska, prowadzona jednak w ten sposób, że kto chce zreparować powóz — posyłać go musi do Warszawy, a co jest znowu i bardzo niewygodnym i kosztownym również.

W ogóle Mińsk, dla zakładania fabryk, jest punktem bardzo korzystnym i posiada wszelkie ku temu sprzyjające warunki. Założona naprzykład garbarnia, przez byłego pra-

wiem brudną stroną charakteru Adeli. Spojrzał na nią niechętnie. Była prawie brzydka.

— Dobra aktorka? — mówiła Adela stłumionym głosem.

— Szczególne panowie macie gusta. Taki potwór, taka wiedźma, dobra aktorka, ha, ha...

Zasmiała się ochrypło.

— Ale ja muszę ją pokonać, muszę upokorzyć tę jeźdź. Nagle odwróciła się do Bolesława.

— Powiadasz, pan, że jesteś moim przyjacielem, a odmawiasz mi takiej drobnostki? — wyrzekła.

— Żądasz pani rzeczy nieszlachetnej — odparł Bolesław.

— Zrobi mi to każdy inny.

— Gdy będzie zależało odemnie, nie pozwolę krzywdzić osoby niewinnej.

— Ale ja chcę, ja żądam tego.

Aktorka tupiała nóżkami o zmarzłą ziemię, jak rozkapryszone dziecko.

— Proszę udać się do któregokolwiek z reporterów — odezwał się Bolesław.

— Nudny pan jesteś z tą swoją uczciwością.

— Powtarzam, że bywam rzadko zabawnym.

Po raz trzeci zamilkli. Opuścili już Ogród i posuwali się ulicą Niecałą. Ona przygryzała wargi, gniewając się na swoją niezręczność, bo zdawało jej się, że byłaby dopięta,

cownika jednej z większych garbarni warszawskich, rozwinęła się szybko i idzie bardzo dobrze.

I oto w tym rodzaju i w podobnej, mniej więcej, formie, pragnęlibyśmy mieć informacje z każdej okolicy i z każdej miejscowości, gdziekolwiek swój uczciwy chleb znaleźćby mogli, a gdzie dotychczas niezasażenie i bez istotnego dla ogółu pożytku, żywią się nim żydkowie albo niemcy. Czy wiadomości i informacji podobnych nie odmówią nam czytelnicy rozumiejący nasze drogi i cele? — czy prośba, z jaką się zwracamy do nich, nie będzie bezskuteczną? Nie chcemy co do tego wątpić. Tymczasem zaś nadmieniamy jeszcze, że bliższych szczegółów (1) odnoszących się do wiadomości podanych w rubryce niniejszej — najchętniej interesowanym udzielać będziemy.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ
przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

(Dalszy ciąg.)

III.

Żydzi.

Ofiary. — Świadczenia historyczne. — Książka rabina nawróconego. — Brak niezależności u uczonych francuzkich. — Cześć Molocha — Żydzi w Akademii napisów. — Dziedziczność. — Żydzi republikanie. — Hendle. — Izajasz Levallant. — Świadkowie żydowscy przed trybunałami. — Mojżesz, Lisbonne i Kamil Dreyfus. — Herold. — Edward Lockroy. — Wczoraj i dziś. — Szpieg Robespiera. — Paweł Bert i jego kłamstwa. — Żydzi wydawcy podręczników. — Michał Bréal. — Kamil Séé i prawo o szkołach dziewcząt. Żyd i szkoła. — Denuncjacje Karola Laurent. — Państwo Neuburger. — Challemel Lacour. — Żydzi i pornografia. — Co widać na ulicy. — Leon Taxil i żydzi. — Nikczemności „Latarni”. — Talmud rysztołkowy. — Prześladowanie legalne. — Agenci żydowscy. — Sprawa Klodoweusza Hugues. Posiedzenie sądu przysięgłych w r. 1885. — Apologia morderstwa. — Nowa policja. — *Custodes ipsos quis custodiet.* — Paryż Ignotusa. — Niewinni przed sądami. — Sądownictwo masonskie i żydowskie. — Kilka typów sądowników. — Beyae. — Miłostki pewnego prezesa sekcji w radzie stanu. — Polowanie na księdza. — Śmierć księdza proboszcza Fairot. — *Archiwa izraelskie* i mgrn. Howard. — Nasi biedni Bracia. — Dwaj deputowani którym dowiedziono przekupstwa. — Czyś skończyła? — Cierpienia maluzekich. — Arcydzieło do zrobienia. — Wyznanca za czasów Terroryzmu. — Freycinet. — Prześladowanie w szpitalu. — Infirmierzy i infirmerki świeckie. — Quentin. Doktor Després. — Siostry Miłosierdzia i cholera. — Chorzy uciekający. — Radca municypalny, który boi się prusaków, ale nie cofa się przed Siostrami. — Zakończenie.

Prześladowanie religijne, obłudne u masonów i protestantów, a spotęgowane ową służalczą, która zniewala

(1) Jak naprzykład adresów osób do których, przybywający na miejsce przemysłowiec nasz — mógłby się wprost udać.

(Przypis. Red.)

co zamierzała, gdyby była mniej obcesowo żądanie swoje postawiła, on pochylił głowę, rażony boleśnie tem co słyszał.

Więc serce złe bije w piersi, która mogłaby posłużyć rzeźbiarzowi jako model wzorowy? A jemu zdawało się, że w tem arcydziele przyrody musi być wszystko doskonałe.

Z zalem spojrział Bolesław na Adelę. Sponiewierałaś bez litości pierwsze złudzenie moje, skarżył się jego wzrok. A ono było tak piękne, tak urocze..

— Dzień dobry panu—odezwał się ktoś obok niego.

To przechodziła Izabela z Wandą.

Bolesław pochwycił skwapliwie sposobność, która się nadarzyła do pożegnania aktorki.

— Spodziewam się, że będziesz o mnie pamiętał—panie Bolesławie,—mówiła Adela.—Czekam codziennie.

— O ile mi czas pozwoli, nieomieszkać korzystać z uprzejmości pani—odparł Bolesław i odszedł szybko, zdając za pannami,

— Pan Orlikowski zaczyna swój zawód publiczny od umizgania się do aktorek—odezwała się Wanda z złośliwym uśmiechem na cienkich ustach.

— Dziennikarz musi mieć z urzędu swojego stosunki z światem teatralnym—wyrzekła Izabela.

— Miłe muszą być stosunki z tak pięknymi osóbkami. Trudno panu odmówić gustu panie Orlikowski. Nie widziałam jeszcze tak przeslicznej kobiety. Winszuję, winszuję.

pewnych ludzi do stawania zawsze po stronie mocniejszego, nabiera charakteru nadzwyczaj srogiego, gdy prześladowcami są żydzi. Dla nich nic się nie zmieniło; oni nienawidzą Chrystusa w r. 1886, tak jak go nienawidzili za czasów Tyberyusza Augusta. Oni mordowali ciała dziecięce; dziś mordują dusze dzieci, szczepiając w nich ateizm; oni wypuszczali krew, dziś trują... Co lepsze?..

Stwierdzając ten upór w uczuciu nienawiści u żydów, niepodobna nie pomówić o tej krwawej ofierze, o tem tysiąc razy dowiedzionem oskarżeniu, przeciw któremu bronią się zawsze z tą pewnością siebie, która ich charakteryzuje.

Czy zwyczaj ten istniał rzeczywiście?... Renan z okazji sprawy Tisza-Eslar wydał żydom świadectwo dobrej konduity:

„Pomiędzy potwarzami zakorzenionymi przez nienawiść i fanatyzm—mówi on—niema nierozsądniejszej nad tę, która obwinia żydów o rozlew krwi z powodu świąt religijnych. Wierzyć w podobne historie, to potworne szaleństwo“.

Na nieszczęście, niezliczone fakta sprzeciwiają się podejrzaniem świadectwu Renana.

Wszystkie zaś te fakta stwierdzone zostały przez niezliczonych historyków, których świadectwa zanadto by rozszerzyły tę książkę. P. Rupert, w swojej „Historii synagogi“ przytacza kilka wypadków niezmiernie uderzających.

Niema ani jednego pisarza w średnich wiekach, któryby nie wspominał o podobnych faktach, jako o rzeczy zwyczajnej.

Kronikarz Sakson, który notuje wszystko co się dzieje dokoła niego i zapisuje nawet jaka jest pogoda, opowiada morderstwo dziecka w Norwicu.

Ale najwięcej może i najciekawszych szczegółów pod tym względem dostarcza Chaucer. Ten poeta XV wieku, który spoczywa w Westminsterze i na którego grobowcu wyrtyo kilka pięknych wierszy z poematu „Kwiat i Liść“, był wybornym malarzem obyczajów swojego czasu. Jego „Powieści kanterburskie“ („*The Cansenburg tales*“) są pewnym rodzajem Dekameronu, któremu za pretekst i za ramy służy pielgrzymka do relikwii s. Tomasza Becketa, która za dawnych czasów odgrywała tak ważną rolę w życiu angielskiem, i która corocznie ściągala do świętego miejsca setki tysięcy pątników, nie tylko z Anglii ale z najodleglejszych krajów.

Złączeni przypadkiem pielgrzymi najrozmaitszych stanów: prawnik, właściciel ziemski, kapitan okrętu, bogaty kupiec, lekarz, jakaś jejmość z Bath „wdowa tylko po pięciu mężach“, przełożona klasztoru, umawiają się, że dla rozpędzenia nudów podróży, będą sobie opowiadali historie prawdziwe, których sami byli świadkami albo które słyszeli z ust wiarogodnych. Żałujemy że dla braku miejsca nie możemy tu powtórzyć choć paru z tych opowiadań, których sama prostota świadczy o ich szczeroci i autentyczności,

Bolesław ściągnął brwi.

— Dziennikarz musi znać się z aktorami, jak słusznie panna Iza zauważyła — odparł. — Wykonawcy dramatyczni potrzebują nas, więc szukają naszej znajomości. Oto właśnie prosiła mnie panna Miłęcka, abym upokorzył jej rywalkę.

— I odmówiłeś, panie Bolesławie — zawołała Izabela żywo.

— Tak ładnej osóbcie nie odmawia się niczego — wtrąciła Wanda.

— Byłem jednak tyle bezwzględny, że nie zgodziłem się na żądanie panny Miłęckiej.

— Spodziewałam się tego—szepnęła Izabela.

Spodziewałam się? Dlaczego? Dlaczego broni go zawsze ta dziewczyna i nie wątpi nigdy o jego szlachetności? Bolesław zastanowił się nad tem pytaniem po raz pierwszy.

Szli obok siebie i rozmawiali o Kalinowej, o pani Moszyńskiej, o jego rodzicach.

Bolesław słuchał z wdzięcznym sercem szczebiotu Izabeli. Kiedy się zęgnął z dziewczętami przed domem pana Rodowskiego, ujął rękę panny Moszyńskiej w obiedwie dłonie swoje i trzymał je dłużej w uwięzi, aniżeli na to pozwalały zwykłe formy towarzyskie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

a które stanowią okropną ilustrację zbrodni o których mowa.

Przykładów, powtarzam, moglibyśmy przytoczyć moc nieskończoną.

„La civitta catholica“ w numerze swoim z d. 1 Kwiet-1882 przedrukowała wszystkie akta odnoszące się do procesu trydenckiego (r. 1475), przechowane w archiwach watykańskich.

Ciekawe są zaiste niewątpliwiej autentyczności szczegółów tego procesu, a mianowicie zeznania samych obwinionych. Cała jedna strona życia przeszłości, staje nagle przed naszymi oczyma.

Z czasów nowszych, proces Rafała Levy, sądownego w Metz, w r. 1670, jest również nadzwyczaj interesujący. Tu już nic nie można składać na epokę zapadłą, na zabobony czasów zacofanych: rzecz dzieje się we Francji, pod koniec XVII wieku.

Wszystkie akta przystępne są dla krytyki. Tkwią w tym procesie wszelakie żywioły wstrząsającego dramatu, i gdyby żydzi nie przytłumiali tak wszystkiego co się im nie podoba, gdyby tu chodziło o katolika, sensacyjna ta sprawa byłaby już opowiedziana tysiąc razy, byłaby wydrukowana z ilustracjami.

Do procesu tego mamy dokładne źródło, relację bardzo sumiennego historyka, Amelota de la Houssaye, zatytułowaną: „Streszczenie procesu żydów metzkich“. Oto główne fakta:

We Środę 25 Września 1669 r., około pierwszej po południu, niejaka Mangeotta Willemin, żona Idziego le Moine, kołodzieja ze wsi Glatigni, szła do studni oddalonej o jakie dwieście kroków od wsi, z bielizną do prania; za nią szedł synek jej trzechletni, który miał czapeczkę czerwoną i włosy blond kędzierzawe. O dwadzieścia pięć kroków od studni dziecko upadło, matka więc odwróciła się żeby je podnieść, ale ponieważ chłopczyk powiedział że się sam podniesie, poszła dalej, przekonana, że malec idzie za nią.

„W kwadrans mniej więcej potem—opowiada Amelot de la Houssaye—matka nie mogąc się doczekać dziecka pobiegła do miejsca w którym je zostawiła, a nie znalazłszy go tam, sądziła że wróciło do domu, gdzie też zaraz poszła i poczęła się rozpytywać męża, teścia i świekry, którzy odpowiedziawszy jej wszyscy że dziecka nie widzieli, poczęli się obawiać czy się nie zabłąkało, i w tej obawie poczęli go szukać po wsi, wrócili potem do studni z merem miejscowym, przeszukali poblizkie krzaki, przywoływali dziecko imieniem Didier, które otrzymało było na Chrzcie Świętym, krzyczeli strapieni, ale nadaremnie.

„Matka, w towarzystwie teścia i drugiej kobiety, wpadła na myśl, żeby pójść na gościniec prowadzący do Metz, oddalony od studni o jakie dwieście kroków, i odnalazła tam ślady nóżek dziecka i poszła za nimi aż domiejsca gdzie one ginęły wśród śladów kół i kopyt końskich. Wróciła więc i powiedziała to mężowi, który pobiegł zaraz na tę drogę, i niebawem, widząc jadącego ku sobie od strony Metz jeźdźca z orszaku hrabięgo de Vaudemont, nazwiskiem Daniel Payer, zapytał się go, czy nie spotkał dziecka, na co jeździec odpowiedział mu szczerze, iż spotkał żyda z czarną brodą jadącego na białym koniu od Metz, i trzymającego przed sobą dziecko może trzech a może czterechletnie, który ujrzawszy go skreślił z gościńca i jechał dalej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań“.

I.

(Dalszy ciąg.)

— Otóż pojedź! — odrzekła stanowczo. — Co prawda, rozbiera mnie w kościach okrutnie frasośliwa rzewliwość, na ten pomysłonek, że porzucę Słotwińskie, bór, zagony i... tego... ot, wszystko do kulusieniecza... ale już tam nie będę sierotką, bez przytulenia się wedle kogo, coby stał o mnie, miał dbałość o sieroty dołą. Pojadę i tyle!

Jedź Hanuś! — ozwał się jeden z parobczaków, Kuba — jedź, sikorko! Od starego weź se kupę rubli, taj powróć tu, nieboże! Dopiero wtedy... ho, ho! choćby na głowie wedle ciebie chodzić, to pochodzę.

I zaiskrzyły się oczy chłopcu do tej Hanka z kupą rubli.

A Hance ból jakiś dziwny ścisnął serce w tej chwili; nie mogła sobie zdać sprawy z tej przypadłości, uczuła się tylko niczem bez rubli, niczem, przy urodzie, zdrowiu pracowitości i cnocie. Nikt o nią nie dbał taką, jaką ona jest, ubogą sierotą, w służbie dworskiej.

Co ona temu winna, że jest ubogą?

Po śmierci rodziców, którzy jej nic nie zostawili, ponieważ niewierali nią krewni, najadła się u nich różnorakiej nędzy i różnych poniżeń; znęcała się nad nią Franka, dokuczali jej wszyscy, pewnie dla tego, że była ubogą. Aż wreszcie sprzykrzyło się jej to ubóstwo, bosą w dziurawej sukience, postanowiła szukać zarobku, poszła w służbę do dworu. I wnet się przekonała, że jej teraz daleko lepiej na świecie: płacili nieźle, mogła wyjść z nędzy, mogła dorobić się czegoś. Teraz miała już poduszkę, dwie spódnice, śliczniejszy gorset, trzewiki i kamną koszulę, miała także paciorki, dar panienki ze dworu. Ale to wszystko za mało! W Słotwinach trzeba było jeszcze mieć koniecznie ruble.

Oj, te ruble, te ruble! W Hance poczęła się nieświadomie rozwijać gorzka nienawiść do rubli.

Ileż to razy odzywali się do niej młodzi: „Ej, Hanka! żebyś ty miała siaki taki grosz, to ha!“... A znówu starzy: „Co ci Hanuś po urodliwości, kieć nie masz nic, choćby na owinięcie palca“. Miało to znaczyć, że Hanka bez pieniędzy nie ma żadnej wartości.

Przecież ten stryj z Warszawy, odzywał się do niej jakoś inaczej; w piśmie jego wyraźnie, jak wół, stało, że ona ma szanować swą duszę. Toż duszę, nie ruble!

Czego z listu nie rozumie, to nie rozumie! Nie rozumie, na ten przykład, co stoi o tej, często bywałej wszeteczności w Warszawie, nie rozumie, poco stryj, niby na odpust wezwał, aż dwóch dobrodziejów warszawskich, żeby świadczyli, że on stryj i chce jej dobra. Jak on stryj, to stryj! Któżby inny chciał ją sprowadzać do Warszawy?... tyle kosztu! A że chce jej dobra, to wiadomo, kiedy chce, by szanowała swą duszę. Pojedzie do onego stryja, bo chociaż sporo rzeczy nie rozumiała, co pisał, jednak wie, że napisał ładnie, a taki miłościw jest, chce modlitwy za zmarłych i będzie dbał o nią.

Ten krewniak zgoła inszy niż ciotka sołtysowa, niż pociotna Franka, a pewnie nie taki łapczywy na grosze, miłował ją będzie, chociaż ona ubogą jest.

Tu gardzili nią wszyscy, dla jej ubóstwa... Nie, nie wszyscy!... Nigdy nią nie gardziła Nastka, ona dochowywała jej wiernie zawsze przyjaźni, w złej i lepszej doli. Nie gardził nią też Antek... przecież ją chciał brać za swą niewiastę, tak, bez grosza... Gdyby nie pobór, Antek nie potrzebowałby służby w straży ogniowej warszawskiej. Antek od jesieni w Warszawie, a ona tam właśnie pojedzie...

Na wspomnienie tej Warszawy, Hance krew uderzyła do twarzy, co gdy zoczył Kuba, zarumienioną dziewczynę buchnął pieszczotliwie w plecy, na zadatek tego chodzenia wedle niej na głowie, kiedy tu ona wróci od stryja z kupą rubli.

Franka podparła jedną ręką łokieć drugiej, którą trzymała przy skroni—i tak zamedytowana czegoś frasośliwie, patrzyła w ziemię ponuro. Sroga zawiść szarpała jej duszę w tej chwili.

Ktoby się spodziewał takiej szczęśliwości dla Hanka? Stary bogacz, krewniak, to nielada znalazł! Czemu ta dola sądzona Hance, a nie jej?

Dzika zazdrość poczęła nurtować wewnątrz sołtysównej; w myśli potępiała ojca, że ten nie odnalazł gdzie bogacza krewnego, że ten nie miał brata... A teraz co?... Hanka będzie panią... może taką, jak te w dworze... kiedy stary ćwiercią przemierza srebro i złoto... Wszystko to jej da pewnie, jej, Hance.

Olaboga! Franka omal w głos nie krzyknęła z przerażenia. Wreszcie chciwość wzięła w niej górę nad zawiścią, poczęła myśleć nad wynalezieniem sposobu, któryby jej ułatwił zdobycie choć części tego skarbu krewnego.

— Niech mi Hanka udzieli, choćby jedną ćwierć rubli, choćby garniec... choćby kwartę!...—mówiła sobie w duchu. —ona moja pociotna... musi udzielić!...

Ale wnet zakradła się jej do myśli niejaka wątpliwość.

— Nie da nic!—odpowiadała sobie—małomnę jej naziępkali, a ja ponoś najtwardziej.

Z tem wszystkim, postanawia spróbować, czy nie zyska, choćby cośkolwiek; próba nie zawadzi!

— Hanuś—mówi, podchodząc do sieroty—zajrzyj ty, choćby dziś do nas, to cię moi ojcowie pobłogosławią na na drogę, a może tatulo sam cię odwiezie do Warszawy.

Hanka stanęła zdumiona. Z chwilą opuszczenia chałupy wujostwa, gdy szła na służbę, zabroniono jej pokazywa-

nia się na oczy całej rodziny sołtysa; od rokę więc nie przystąpiła progu krewnych.

Zkąd France przyszła tak nagle dbałość o nią?

Do prostodusznej natury Hanki podejrzenie nie miało przystępu. Ochłonawszy nieco z podziwu, uczuła w sobie jakąś rzewną wdzięczność dla tej, która jej wprawdzie dokuczała, lecz teraz wreszcie znalazła dla niej dobre słowo.

— Przyjdę Franus, przyjdę—odrzekła—Bóg widzi, że ja do was... tego... Sporo razy odmawiałam pacierze, aby Chrystus dał mi cości, wedle przeproszenia was, wedle odpuszczenia, jeśli przewiniła...

— Da rubli, — pomyślała Franka — da ćwierć całą, a może i lepiej, bo okrutnie głupia.

Dzień dzisiejszy był dniem samych niespodzianek dla Hanki.

Kuba umizgał się zdawna do niej, nęciła go wielka pociągliwość dziewczęcia; ale, że nie chciał ożenku z biedną trzymał więc zawsze swe zaloty na wodzy. Nie pogardziłby przy okazji nadużyciem bezbronności sieroty, do czego pchała go jego natura gruba brutalna, — lecz brakło na to okazji. Hanka instynktownie stawiała się zaraz wielce płochliwą w obec rozhukania się parobczaków. Upędzali się za nią i inni, nie myśląc jednak wcale o zeniaczce. Służka dworska mogła być tylko bawidelkiem dla synów gospodar-skich.

Dziś Kuba ujrzał Hankę taką, jaką mógł zaślubić, dziewczyna wydała mu się teraz jeszcze pociągliwszą. Mówił, co myślał; rzeczywiście chodziłby teraz dla niej na głowie, dla sutego posagu od stryja, a może więcej jeszcze dla niej samej. Kuba był szczerym, chociaż ta szczerłość ubodła Hankę.

Tymczasem irni poczęli sobie układać skrycie plany, z rachubą na bogatą w przyszłości dziewczynę.

— Dalibóg-że Hanus—szeptał jej na ucho syn wójta—bo mi cię okrutnie żal, że masz odjechać; nikt nie mi kto żelazne widły do serca wpychał... Hanus, użaluj się ty mojej doli!

— Bóg ci zapłać Jasiak za dobre słowo! Ale przez rany Chrystusa, nie grzesz sromotnie, nie wywołuj wilka z lasu... Toć dola twoja piękną jest, boś jedynek, i jedyne oczko w chałupie twych ojców... Nie mnie użalowywać się twej doli...

— Tobie, tobie, juści tobie!... bo widzisz, ja ciebie okrutnie... tego... ja okrutnie za tobą... tego... ja w kipiątek... ja owarjuję...

— Nie plótlbys dziwowisk, Jasiak,—odrzekła naiwnie zdziwiona Hanka. — Jeszcze zeszłej niedzieli gadałeś, że ci w Czemiernikach młynarzówna, co ma tysiące, wpadła w oko, że do twych z nią zrękwini niedaleczko—i tyle.

— At, gadałem, bo gadałem, ale wolę ciebie niż ją. Młynarzównie wodę za tobie nosić.

— Nie kpij se Jasiak po próżnicy.

— Kiej ja kpię, to bodaj ci mnie piorun na gładkiej drodze zabił!... Hanus, lubko, kalinko, moja złocista ptaszko!...

— Odczep się!—wówała już rozgniewana dziewczyna.

W tej chwili stara Bartkowa odciągnawszy sierotę na stronę rozpoczęła drugie szepty:

— Hanus rybeńko, mój ty robaczku, moja sierotko, niebogo, kiej jeno zechcesz, to cię choć dziś jeszcze zaswatam z moim wnukiem... Pojedzie z tobą, we trójko, do Warszawy, niechby już weselisko sprawił twój krewniak, a tu zrobimy poprawiny... Widzisz, jagódko, Walek pójdzie na marnosć, jak ty go porzucisz.

A Tomek, młody wdowiec, któremu za ledwie przed miesiącem zmarła żona, przyskoczył nagle do Hanki i począł jej przyspiewywać:

Olaboga! ginę, ginę,
Przez tę Hanus, przez dziewczynę!
Kiej ja tylko dusza zoczy,
Mało z ciała nie wyskoczy.
Na lipinie dzieciół kuje,
A me życie się marnuje.
Powiedz Hanus, co ci trzeba?
U mnie w chacie nie brak chleba.
Kuje dzieciół na topoli,
A mnie zawdy dusza boli.
Powiedz Hanus, czym ci miły,
Mnie twe oczy zuroczyły.
Woły moje, woły płowe,
Rozbiję se dla niej głowę...
Kiej ty Hanus pójdiesz sobie,
Ja z żalości legnę w grobie.

Wszystkie te wypowiedziane i wyspiewane oświadczenia, sprawiły wielką przykrość Hance; czuła, jakby niesmak od nich.

Co im się stało, że tak raptem rozmiłowali się w niej wszyscy?

— A no, nikt nieby ludziska blekotu spożyli — mówiła sobie w myśli—a ja, niby głupia, słucham odurniałych, mar-kocę się tem słuchaniem.

I odwracała się z niechęcią od tej zabiegliwości chłopskiej, bo ją ona obcesowość męczyć poczęła.

Kej, Antek już przed rokiem gadał do niej słodkiem, jak lipcowe miody gadaniem! to ją zgoła nie udrecało. A gdy raz jej powiedział: „Hanus, pobierzawa się—i tyle!” to omal trupem nie padła od czegoś, co nią zatrzęsło, niby gorąca zimnica, choć to była nie zimnica, jeno coś chodzące po kościach, niby okrutne rozradowanie, niby dostąpienie do jakiegoś anielstwa, niby niewiedzieć co, od czego tchu w piersiach braknie, takie miłe.

Po tem gadaniu Antka, Hanka już nikogo słuchać nie chce, a to dzisiejsze nawoływanie jej do zrękwini, to dzie-wosłębienie ze wszystkich stron, kością jej w gardle stoją.

Żeby tak Antek wiedział, co tu z nią dzisiaj wyprawiają?... Chryste Jezu! on taki zazdrosny... Dopiero to mieliby oni za swoje!... Porwałby się na nich, aż strach! tłukłby po łbach, że paździerze leciałyby z tych obcesników... I jej samej nie uszłoby na sucho to słuchanie podobnego zbere-źnictwa.

Hance zgoła nie markotno, że Antek zazdrosny: wie ona, że jak dwoje się miłuje, to trzeciemu zasię!... Bywało, kiedy Franka szczyrzy zęby do Antka, albo rozpoczyna zbytkowanie, rzucając weń bryłkami ziemi przy robocie, w polu, to Hanka, nie żadna jędza, a radaby wtedy utopiła Frankę w łyżce wody.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

„Dewajtis“ p. Rodziewiczówny.—Dywersja wyrządzona „naszym znanym i utalentowanym“ belletrystem.—Bohaterowie z gliny i bohater z brązu. Podwójny hołd—talentowi i myśli.—Wyrabianie w dzieciach... śmiałości do występów publicznych.—„Chóry dziecinne“ i „dążenie“ komitetu Towarzystwa muzycznego do „jak najszerzego u m u z y k a l n i e n i a społeczeństwa“. — Wzór przezorności, przy „jak najszerzem“ uwzględnieniu nauki—m a j u f e s u. — Krokodylowe żyzy niektórych organów liberalnych nad rzekomym „upadkiem“ sklepów chrześcijańskich. — Fakta ku pocieszeniu płaczących.—Siedm zamiast jednego.—Troska nie wchodząca w program „Roli“. — „Zaraza żydożerza“ i siła faktów.

„Kuryer Warszawski“ ukończył już druk powieści konkursowej panny Maryi Rodziewiczówny p. t. „D e w a j t i s“. Przypuszczam „nasze znane, utalentowane belletrystki“ i „naszych znanych, utalentowanych belletrystów“ t. z. tendencyjnych. Przypuszczam — albo raczej niech ich przeprosi p. Rodziewiczówna, za... dywersję jaką im wyrządziła tym swoim „Dewajtisem“. Bo gdy słyszę z różnych stron sądy i opinie publiczności, gdy widzę i odczuwam wrażenie, jakie ten najnowszy utwór młodej i mniej dotąd „znanej“ autorki wywołał, to wydaje mi się, że te „nasze znane“ i ci „nasi znani“ belletryści kierunku postępowego, wraz z całym legionem swoich „trzeźwych“ i wielce postępowych bohaterów, jakoś dziwnie zmaleli. Nawet najgwałtowniejsi wielbiciele pani Orzeszkowej mówią już dzisiaj głośno, że woleliby kawałek „Dewajtisa“, niż stu, dajmy na to, „Meirów Ezołowiczów“, lub „Eli-Makowerów“. A i panna Rodziewiczówna „zacofofaną“ nie jest. Nie jest nią, jako żywo, chociaż w powieści swojej ani zożydza duchowieństwa, ani sztydzi ze szlachty, — chociaż... kosztem czci chrześcijańskiej nie apoteozuje żydów. A jej bohaterowie? czy wstecznicy jacy? Ach, gdzież zaś! Tylko że gdy bohaterowie postępowcy tamtych robią wrażenie lichych figur glinianych, wypchanych pozytywizmem, darwinizmem, naturalizmem i różną inną tandetą „nowego ducha czasu“, — bohater panny Rodziewiczówny, to postać ukuta cała z brązu. I niechaj ten nasz postęp wesprze się tylko, zamiast na garbach delikatnych... nosów semickich, na barkach takich Marków Czertwanów, niechaj go opromieni blask cnoty rozumu i miłości... takich Irenek, a pierwszy uchyle przed nim czoło i odwołam wszystko, cokolwiek i kiedykolwiek wyrzekłem przeciw niemu.

Nie wiem co tam o „Dewajtisie“ orzeknie krytyka urzędowa, i to zresztą nie obchodzi mnie wiele. Jak tysiące innych śmiertelników, tak i ja przeczytałem „Dewajtisa“, a przeczytawszy, chciałbym autorce jego złożyć hołd po-

dwójny: hold jej talentowi strzelającemu wysoko ponad głowę niejednej z rozreklamowanych „naszych znakomitości“, i hold jej myśli, odbijającej głębokością i jasnością, świetlaną, odbijającą promiennie od dzisiejszego, przerażającego skarlenia duchowego, od dzisiejszej, pseudo-postępowej małości i nędzoty moralnej, a trafiającej równocześnie w sedno najpierwszej i najkardynalniejszej potrzeby społeczeństwa.

Jako rybie wody, jak roślinom słońca, jak kwiatom rosy i jak różnym tworam bożym powietrza — tak nam potrzeba silnych, dzielnych charakterów — powiedziała sobie widocznie panna Rodziewiczówna, kreśląc plan swej powieści, i dała nam charakterów tych model w swoim Marku-olbrzymie, na którego patrząc, — największe nawet zero moralne musi splonąć wstydem i uczuć coś... niby wzgardę dla siebie.

A w iluż takich zerach podnieść się może ożłupiały i sterroryzowany dzisiejszą pseudo-pozytywną „praktycznością“ — duch!? Nie wiem, powtarzam, co tam o „Dewajtisie“ orzecze krytyka urzędowa; wiem tylko że konkurs, co nam ten utwór, — w chwili właśnie gdy powieść polska schodzi do brudnych ciemnic skandalu, i gdy raczej chcą ją tam gwałtem wprowadzić roznaturalizowani autorowie „Nowych tajemnic Warszawy“ i „Tajemnic Nalewek“ — wyprowadził na światło dzienne, a w jego autorce odkrył prawdziwą „iskrę Bożą“; że konkurs ten, mówię, nie został zmarnowanym.

Co prawda — to prawda! Nie wyrabiamy w młodem pokoleniu charakterów na wzór „Dewajtisa“, ale zato wyrabiamy w nim śmiałość do wystąpień publicznych, a inicjatywa w tym kierunku rozwija się na coraz szerszą skalę. Obok publicznych hec dziecinnych w „Zwierzyńcu“, Warszawa ma mieć jeszcze i publiczne „chóry dziecinne“, albowiem, jak o tem głoszą Kuryery, ze zbawienną myślą utworzenia tych chórów „nosi się“ komitet Towarzystwa muzycznego, — którego to zaś komitetu „dążeniem jest i będzie jak najszerze umuzykalnienie warstw społecznych, bądź w kierunku muzyki chóralnej, bądź instrumentalnej“.

„Kształcenie“ więc zbiorowe głosików dziecinnych będzie też jednym z tych „dążeń“ komitetu, a „do jakich rezultatów — poucza nas w dalszym ciągu Kuryer — w zakresie muzyki instrumentalnej, dojsć może młode pokolenie, mamy dowód na (dziecinnej) orkiestrze węgierskiej — i komitet, zapraszając ją na otwarcie swego sezonu, pragnął tym świetnym przykładem nasunąć myśl, że i u nas wytworzenie podobnego ciała zbiorowego byłoby możliwe“.

Schylam czoło przed „inicjatywą“ komitetu, gdyż w „dążeniu“ jego do „jak najszerzego umuzykalnienia wszystkich warstw społeczeństwa“ widzę wzór przezorności, w celu zabezpieczenia losu naszych przyszłych pokoleń. Gdy bowiem nasi „współbracia mojszeszowi“ wypchną nas ze wszystkich już pozycji, wówczas może choć na muzykantów i śpiewaków nas przyjmą — i idzie tylko o to, aby w onej pracy nad „jak najszerzym umuzykalnieniem naszego społeczeństwa“ mogła być jak najszerzej uwzględniana nauka... majufesu. Nadto, kiedy żył i niemiec, wyreęczając nas na polach różnych, mniej idealnych i mniej artystycznych, „prac“ i „dążeń społecznych“, zagarną już wszystkie źródła mienia, a z nimi resztki chleba, to i wtedy jeszcze perspektywa przyszłości dla „dzieci naszych“ nie będzie zgola rozpaczliwą. „Umuzykalnione jak najszerzej“, złączą się w grające oraz śpiewające drużyny, czyli „ciała zbiorowe“, i pójdą, niby nowi cyganie, w świat daleki, szeroki, — i grać będą i śpiewać i przyczyniać, jak to czynią już dzisiaj niektóre tylko „chluby narodowe“ — „sławy i rozgłosu imieniowi polskiemu“.

Jestem też przekonany, że taki... kierunek społeczeństwa więcejby się podobał pewnym organom liberalno-żydowskim, aniżeli, na przykład, wydobywanie naszego handlu z monopolu starozakonnego, — jakkolwiek niektóre z tych „organów“ płaczą rzewnie nad upadkiem (!?) sklepów chrześcijańskich. „Obecnie — powiada jeden z tychże „organów“ — coraz rzadziej (!?) słyhać o zakładaniu nowych sklepów (chrześcijańskich), a coraz częściej o zwijaniu dawniej założonych“. I zkąd i dlaczego tak słyhać? Ano bo „Gazeta Świąteczna“ doniosła o zwinięciu sklepu polskiego w Żurominie w powiecie Mławskim. Ach, ach, drodzy panowie, powstrzymajcie swoje łzy krokodylowe. Toć „Rola“, która „robi interes“ na „reklamowaniu“ firm polskich, musi coś wiedzieć o tem. Nie wie ona wprawdzie dlaczego „Gazeta Świąteczna“, donosząc o pojedynczym wypadku zwinięcia sklepu w Żurominie, milczy bardzo dyskretnie gdy w rozmaitych: i bliższych i dalszych okolicach kraju powstają i cieszą się powodzeniem dziesiątki, setki innych; ale to dla „Roli“ jest pewnem,

że alarmujące wieści o „zwijaniu“ sklepów chrześcijańskich są równie prawdziwemi, jak szczerym jest ów płacz „organów“, dla których sprawa ta była, jest i będzie... drażliwą.

I w tej chwili, z dwudziestu kilku listów zawierających wiadomości o nowych sklepach polskich, biorę pierwszy lepszy, z którego, ku pocieszeniu panów rozpaczających nad niedołączym chrześcian biorących się do handlu, przytaczam co następuje:

„W przeszłym roku — pisze do nas p. Antoni Modrzewski, nauczyciel szkółki wiejskiej w Szczecce, w powiecie Sandomierskim — udało mi się, po kilkoletnich staraniach, namówić jednego z włościan do otwarcia we wsi w której mieszkam — sklepu. Uczynił on to, lecz uczynił... lekko, miał bowiem odrazu przeciw sobie cztery sklepy żydowskie, które w tej niewielkiej, liczącej wszystkiego 450 dusz, wioszcynie rozsiadły się oddawna i — grasowały. Poszło atoli pierwszemu pionierowi nieźle, gdyż wkrótce najbliższy jego sąsiad starozakonny, rad nie rad, musiał z placu ustąpić...“

„Równocześnie zaś prawie ośmielił się do otwarcia sklepu drugi chłopiec w sąsiedniej wsi Kłodzie, później trzeci otworzył sklep w Rytwianach, a czwarty uczynił to samo już nie w naszej gminie — w Tukleńcu.“

„I to jeszcze nie wszystko. Widząc powodzenie czterech sklepów wiejskich, powzięto zamiar pójść za dobrym przykładem swych sąsiadów trzech innych znowu włościan, i ci (wszyscy z naszej gminy Rytwiańskiej) mają otworzyć również sklepy takie w Rudzie, Rudnikach i w Niedziałkach.“

„Byłoby więc dla tych naszych przedsięwzięć nie zabrakło poparcia, a można być pewnym, że z czasem, w całej okolicy tutejszej, we wszystkich jej kącikach — zamiast żydowskiego — mieć będziemy handel chrześcijański.“

Niechże tedy uspokoi się w żalu i „Gazeta Świąteczna“ i powtarzające za nią „smutne wiadomości“ organa „liberalne“, bo oto, w miejsce jednego „zwiniętego“ sklepu w Żurominie, mają odrazu siedm innych, otwartych już lub otwierających się, w obrębie — jednej niemal gminy. Niechaj ogłaszający wszem wobec i każdemu z osobna o „upadku sklepów chrześcijańskich“ obetrą łyzy, gdyż „gorączka“ w zakładaniu tych sklepów nietylko nie ustała, ale, mimo dyplomatycznego omijania przez prasę tej „drażliwej sprawy“, wzrasta niemal z dniem każdym. I jakkolwiek optymistą w żadnym kierunku nazwać się nie mogę, widzę jednak już dzisiaj, że handel detaliczny na prowincyi zwłaszcza, przechodzi i przejść musi z rąk żydowskich w ręce chrześcijańskie. Ani prawdziwe, ani... udane łyzy — nic tu już nie pomogą. Siła faktów, „zaraza żydożerca“, jakby powiedział pan Jojna od „Izraelity“, działa tutaj już sama. A handel hurtowy? Ano, powoli, powoli i z nim może być inaczej niż jest. A z żydami co? Ach, to już przechodzi zakres mojej kompetencji w „sprawie żydowskiej“. Jest to już rzeczą tych naszych publicystów i „stróżów dobra publicznego“, którzy więcej troszcza się o żydów niż o nas. Troška zaś taka, wyznają to otwarcie, nie wchodzi w program „Roli“, której zresztą się zdaje, że cokolwiekby orzekli i w tym razie „kierownicy i stróże opinii publicznej“ — decyzja ostateczna zależeć także będzie od samej siły faktów...
Kamieny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Jakie przypadki zdarzają się w Konstantynopolu. — Oburzenie mego przyjaciela i co się dzieje w Londynie. — Laura Schürmer i Adelina Patti. — Arystokracja i giełda w Anglii. — Niemiecki uczonej poturcezeńcem. — Spirytizm w Hiszpanii. — Kongres w Barcelonie. — Sztuka latania po powietrzu. — Krébbs, Renard i Ikar. — Jak na imię królowej włoskiej. — Dziennik cesarza Fryderyka III ogłoszony przez „Deutsche Rundschau“ Niezadowolone w Berlinie i Friedrichsruhe. — Podróż prezydenta Carnota po Normandyi. — Pretensye „Standarda“ do Francyi,

Straszna rzecz stała się w Konstantynopolu. Cudnej urody młodzieńca amerykańka, śpiewaczka, Laura Schürmer, po pierwszym zaraz swoim wystąpieniu znikła bez wieści. Stroskana jej rodzina udała się do ambasady amerykańskiej; zarządono śledztwo, i pokazało się w końcu, że Laura została porwana i umieszczona w haremie sultanskim. Ambasador zażądał jej wydania, ale zarząd haremu odpowiedział najuprzejmiej, że mimo najlepszych chęci nie może uczynić zadość temu żądaniu, gdyż Laura właśnie przed paru dniami umarła, wraz z trzynastoma innymi kobietami, którym podano krem zatruty — przypadkiem...
Słowa te piszę ze drżeniem; radbym, żeby numer „Ro-

li" w którym będą wydrukowane wyszedł dziś, bodaj wczoraj, bodaj przed tygodniem, tak się boję żeby przestroga nie przybyła za późno. Przy dzisiejszem ułatwieniu komunikacji ileż to pięknych, stokroć piękniejszych od nieboszczki panny Laury mogło pojechać do Konstantynopola!.. Boże mój, Boże! skóra na mnie cierpnie i włosy wstają mi na głowie... Ale cóż robić! nie mogłem przecie wcześniej donieść o tem, o czem nie wiedziałem; więc pocieszam się tem, że zrobiłem wszystko co było w mojej mocy, i że zawsze lepiej późno niż nigdy...

No, a kiedy mowa o turkach, to odrazu zanotuję, że uczonego niemieckiego, dr. Schumann, świeżuteńko przeszedł na wiarę machometaniską. Ciekawa rzecz czy ten poturczenie wiedział o przytoczonym powyżej fakcie, i czy fakt ten odegrał jaką rolę w tej dziwnej metamorfozie religijnej.

Lepiej niż Laura Schürmer w Konstantynopolu—wyszła Adelina Patti w Ameryce; nie tylko bowiem że jej nie porwano do żadnego haremu, ale owszem ona porwała parę milionów franków amerykańskim, albowiem oprócz umówionego z impresaryem wynagrodzenia, z samych sześciu swoich beneficjów zebrała 1.200.000 fr. Swoją drogą, dla uspokojenia wielbicieli włoskiego słownika nadmienić muszę, iż korespondent mój z Konstantynopola przesłał mi właśnie najsolenniejsze zapewnienie, że Adelina Patti może przyjeżdżać do stolicy padyszacha, nie narażając się już na najmniejsze niebezpieczeństwo porwania, nie tylko do sultańskiego ale do żadnego haremu.

Zresztą przyjaciel mój, który w skutku dłuższego pobytu na Wschodzie stał się takim przyjacielem turków, iż obawiam się żeby nie poszedł za przykładem uczonego Schumanna, oburza się niezmiernie na moje... oburzenie. Jako—woła—wy tam w Europie robicie tyle krzyku o te trzynaście kobiet otrutych w haremie przy padkiem, a nie mówicie na to, że w Anglii, w Londynie, po ulicach, w biały dzień mordują kobiety, a policja angielska ani b e a n i m e ! Z początku każdego ranku znajdowano niewieskiego trupa, a mordery nie tylko ująć ale dostrzedz nie zdołano; przyzwyczajono się nazywać to sprawkami niewidzialnej ręki. Nareszcie pewnego pięknego dnia, w samo południe, ujrano w dzielnicy Whitechapel nie rękę ale całego człowieka, który powalił jakąś nieszczęśliwą istotę na ziemię i zamierzał się już zadać jej cios śmiertelny nożem. Mnóstwo ludzi patrzących na to narobiło krzyku i odpędziło mordercę, który jednak ulotnił się, lubo na miejscu faktu zjawiała się i policja. Trzeba było posłuchać tego pana komisarza, jak tłumaczył oburzonej do najwyższego stopnia publiczności, że takiego zbrodniarza ująć niepodobna i że trzeba cierpliwie czekać aż się jego mania wyczerpie. Wprawdzie teorii tej nie podziela prasa angielska, i gwałtownie atakuje ministra spraw wewnętrznych p. Matthews, ale co to wszystko pomoże, kiedy zbrodniarz jak spacerował, tak spaceruje sobie bezkarnie po świecie, a mój przyjaciel z Konstantynopola ma podobno rację.

Dziwne bo w tej Anglii dzieją się rzeczy; duch kupiecki taką wziął przewagę w charakterze narodowym, że pod nim zniknęła duma i poczucie godności dawnych synów Albionu; odbiło się to w polityce, odbiło i w prywatnych stosunkach życia angielskiego. Dawniej synowie rodzin arystokratycznych ubiegali się o stopnie oficerskie w armii, chociaż, co prawda, kupowali je za pieniądze; dziś porzucili nawet i tę płatną rycerskość i służbę Bellony, zamienili na służbę Merkurego. Tacy jak syn księcia Argill, jak lord Deargouft, syn hr. Corentry, są dzisiaj —meklerami giełdowymi. Zapewne, wszelkie zajęcia lepsze jest od próżniactwa życia, jakie wie dzie młodzież złota w wielu innych krajach, ale młoda arystokracja angielska ma przed sobą tyle innych dróg, tyle obowiązków służenia krajowi na stanowiskach niedostępnych dla innych, że tym innym mogłaby pozostawić swobodę obsługiwaną giełdą, która zresztą bez arystokratycznych meklerów wybornie się obejdzie.

Antypodami Anglików są Hiszpanie; o ile tamci cierpią na manię kupiecką, o tyle ci chorują na spirytyzm. W żadnym kraju nie prosperuje tyle pism spirytystycznych co w Hiszpanii, a co najdziwniejsze, to że spirytyzm liczy mnogich zwolenników w armii. Wyobraźmy sobie generała, kierującego się w działaniach swych, czasu wojny, radami duchów!.. Obecnie ma się odbyć w Barcelonie kongres spirytystów, w którym przyrzekły wziąć udział takie znakomitości, jak między innymi Flamarion...

Będziemy nareszcie zdaje się jeździli balonami! Oficerowie francuzcy pp. Krebbs i Renard już przed czterema laty zbudowali motor do kierowania balonem, z którym odbyte próby dały rezultat stosunkowo wcale pomyslny. Na siedm przejazdów napowietrznych udało im się pięć razy

powrócić do miejsca, z którego się wznieśli w powietrze. Było to już bardzo wiele, ale nie zadowalniało jeszcze wynalazców; od owego czasu pracowali wytrwale, nieustannie nad ulepszeniem swego przyrządu i dziś udoskonali go już podobno do tego stopnia, iż przy jego użyciu na tysiąc razy przeciętnie—raz tylko, w skutek niezwykle silnych prądów powietrznych, może się zdarzyć niemożność pokierowania balonem wedle woli napowietrznych żeglarzy. Jeżeli to prawda, to wielkie zadanie aerostatyki, uważane przez długi czas za niepodobne do rozwiązania, zostanie tak jak rozwiązane, bo przecież raz na tysiąc razy siła żywiołów może stanąć w drodze nie tylko balonowej komunikacji, ale ruchowi kolei żelaznej a nawet prostej jeździe kołmi i wozem, ba! nawet pieszej peregrynacji. Jeżeli tak dalej pójdzie, to może i ów męt o Ikarze sprowadzimy do rzeczywistości, wymyśliwszy lepszy od wosku materiał do przyklepienia skrzydeł.

A czy wiecie Państwo jak na imię królowej włoskiej? Myslicie pewnie że Małgorzata, a tymczasem nie bo: „Rewolucya“! Tak przynajmniej przekonana była jakaś starszuszka, która podczas przejazdu pary królewskiej krzyczała w niebogłoso: „Niech żyje Humbert! Niech żyje rewolucya!“ Wzięto biedaczkę do kopy, ale wyjaśniło się nieporozumienie i wypuszczono ją niebawem.

Wielkiego hałasu narobiły a niemiłe wrażenie w Berlinie i Friedrichsruhe wywołały wyjątki z dziennika cesarza Fryderyka III z czasu wojny 1870—71 r., które się pojawiły w „Deutsche Rundschau“, rzucające ciekawe światło na niektóre wypadki tego pełnego doniosłości okresu historii najnowszej. Między innymi pokazuje się z nich, że Wilhelm I nie miał wcale ochoty ogłosić się cesarzem niemieckim a i książę Bismark nie był wielkim zwolennikiem tej myśli, którą głównie popierał ówczesny następca tronu, Fryderyk. W końcu chodziło o to, czy król ma przybrać tytuł „cesarza Niemiec“ czy „cesarza niemieckiego“; za pierwszym przemawiał następca tronu, za drugim książę Bismark, który ciągle obawiał się oporu państw związkowych. Wiadomo, że ostatni tytuł się utrzymał. List w którym król bawarski zaproponował Wilhelmowi I przywdzianie korony cesarskiej, miał być ułożony przez Bismarka a przez króla Ludwika dosłownie przepisany. Książę Bismark miał oświadczyć w rozmowie z księciem Badeniskim, mianem d. 24 Października 1870 r., że zaraz po wojnie wystąpi przeciw nieomyślności Papieża, miał także uczynić zwierzenie, iż zaraz po objęciu rządów, powziął zamiar wywołania wojny między Prusami a Austryą.

Nie dziwnego, że tego rodzaju rewelacje, odnoszące się do stosunków nawet dziś jeszcze mających znaczenie polityczne, niedogodne są dla sfer kierujących w Berlinie, które też usiłują już osłabić wiarę w autentyczność publikacji w „Deutsche Rundschau“.

Podróż prezydenta Rzeczypospolitej francuzkiej po Normandji wypadła pomyslnie dla niego, gdyż przyjmowano go wszędzie lubo nie z zapalem, ale z sympatją i szacunkiem; niepomyslnie dla gabinetu Floqueta, gdyż wszystkie przemówienia do prezydenta świadczyły o zachowawczym usposobieniu prowincyi i o wstręcie jej do radykalizmu. Polityki zewnętrznej dotykał prezydent bardzo ostrożnie, a jednak wzięto mu za złe nawet banalny frazes, że uzbrojenia Francji, są najlepszą rękocią pokoju. „Standard“ londyński, organ Lorda Salisburego, widzi w wysiłkach militarnych Francji powód do uzbrojeń innych państw, i przechodząc do kwestyi rozbrojenia, chciałby, żeby Francya dała pierwszy przykład. Pretensye „Standarta“ są tem niesłuszniejsze, że Francya po wojnie 1870—71 nie miała prawie żadnej jeszcze armii, kiedy inne państwa, a zwłaszcza Niemcy, były już takimi niemal potęgami militarnymi jak dzisiaj. Jeźliby kiedy przyszło naprawdę do rozbrojenia, ten powinienby je rozpocząć, kto pierwszy uzbrajać się zaczął.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Nowa świątynia. W dniu 18 b. m., odbyła się konsekracja nowego kościoła w Sulisławicach, wzniesionego staraniem i zabiegami ks. kanonika Czapli. Z górą sto kompanij, a ogółem przeszło 60,000 pobożnych przybyło na piękną tę uroczystość—równocześnie z którą dopełniono aktu uroczystego przeniesienia, z kościoła starego do nowego, cudownego obrazu Matki Boskiej Bolesnej Sulisławskiej.

Aktu konsekracji dopełnił J. E. Biskup Kielecki, ks. Teofil Kuliński.

Sprzedż majątków. W Dyrekcji Szczegół. Tow. Kredyt. Ziemię w Lublinie, wyznaczono na miesiąc Luty r. p. licytację 72-ch majątków; w Dyrekcji Szczegół. Kaliskiej—na Marzec r. p. 149, — a w Suwalskiej 55 majątków.

Ceny na zboże. I ruskie dzienniki ostrzegają ziemian, aby się nie spieszyli ze zbytem zboża, gdyż, z powodu ogólnego prawie nieurodzaju zagranicą, dojść ono może do cen bardzo wysokich. Zapotrzebowanie też zboża ruskiego na rynkach zagranicznych jest obecnie olbrzymie.

Wystawa w Wilnie. Otwarta w dniu 22 b. m., wystawa przemysłowo-rolnicza w Wilnie udała się nadszpodziewanie dobrze i przedstawia się nader okazale, okazałej nawet aniżeli tegoroczna wystawa warszawska. Wszystkie prawie działy są licznie i dobrze reprezentowane. Najlepiej wszakże, tak pod względem ilości jakoteż i doboru okazów, przedstawia się dział koni. W dziale tym, obok arabszyków i w ogóle koni wierzchowych, których liczba jest znaczna, zwracają głównie uwagę konie robocze p. Emilia na Butkiewicza z Konwaliszek i Brzozowie powiatu Lidzkiego, Ignacego hr. Ledóchowskiego, księcia Michała i Bogdana Ogińskich, p. Żyzniewskiego i innych. W dziale bydła zasługują na wyróżnienie okazy dostarczone również przez p. Butkiewicza, a nadto reprezentowane są tu wzorowo prowadzone obory: hr. M. Chreptowicza ze Szczors pow. Nowogródzkiego, p. Węclawowicza z Narman pow. Wilkomierskiego, p. Turskiego Konrada z Paradoń pow. Lidzkiego, hr. Augusta Potockiego z Horodna pow. Lidzkiego, hr. Kajzerlinga z pow. Borysowskiego gub. Mińskiej i kilku jeszcze innych. Nierogaczny i ptactwa domowego wystawiono ilość bardzo znaczną, najmniej zaś owiec. Kilkadziesiąt sztuk trzody chlewnej, rasy lincolskiej, wystawił, premiiowany już niejednokrotnie na wystawach warszawskich, pan Antoni Bobrowski, ze Snopkwa w Lubelskiem. Dział domowego gospodarstwa wiejskiego przedstawia się także bardzo korzystnie, a dominują w nim znane „sery litewskie“. W dziale przemysłowym, również dość licznie reprezentowanym, wyróżnia się ładny pawilon hr. Zubowa. Wreszcie w dziale przemysłowym pozakonkursowym przyjęła udział znaczna liczba wystawców warszawskich. Między innymi — „Złoty Ul“ wystawił swoje wyroby piernikarskie; pan Skoryna kamienie młyńskie; pan Edmund Chrzanowski znane już dobrze i, pod względem doskonałości, nie ustępujące w niczem wyrobom zagranicznym — wyroby druczane; pani Weysenhofowa wyroby pończosznicze oraz trykotowe; p. R. Szewczykowski wyborowe wyroby ślusarskie; p. Józef Kuchta lodownie pokojowe, naczynia kuchenne etc.; p. Ritter wystąpił ze swym „Exsiccatozem“, a p. Ciszeński z „Gudronitem“. Wreszcie, w dziale przemysłowym konkursowym, zwracają szczególną uwagę wyroby tkackie, a przedewszystkiem doskonałe wyroby wełniane włóścianek z gubernii Kowieńskiej.

W ogólności, tegoroczna wystawa wileńska udała się, jak wspomnieliśmy, dobrze, nawet bardzo dobrze, obudziwszy wśród tamtejszych mieszkańców nader żywe zainteresowanie.

W końcu wspomnieć jeszcze winniśmy o komitecie wystawowym, którego skład osobisty jest następujący: hr. Jan Tyszkiewicz, ks. Michał Ogiński, ks. Gagaryn, hr. Ignacy Ledóchowski, hr. Adam Plater, hr. Mauros, Aleksander Skirmunt, Adolf Jelowiecki, Mieczysław Jeleński, Bronisław Römer, Paweł Kończak, Lucyan Kobylński, Kazimierz Celejewski, Aleksander Saburow, K. Fromm, M. Rubcow, F. Ekse. Sekretarzem komitetu jest p. Michał Pieślak.

Wystawa ma trwać do dnia 2 Października.

Uczczenie zasługi. W tych dniach głuchoniemi i ociemniałymi zegnali swego ukochanego zwierzchnika, czcigodnego ks. Kanonika Teofila Jagodzińskiego, wyrażając mu, w sposób odpowiedni, swoją część wdzięczności za trzydziestoletnią dla nich — pracę. Trzydzieści lat szlachetny kapłan niósł nieszczęśliwym pociechę religijną, od najpierwszej ich młodości zaszczeptał w sercach zasady wiary, wlewał uczucie miłości chrześcijańskiej, a zawsze był najlepszym doradcą, najszlachetniejszym opiekunem. To też nic dziwnego, że chwila pożegnania wychowanków z dobroczyńcą swoim była dniem rzewną i uroczystą. Około 200 głuchoniemych i ociemniałych, ozywionych jednym, wspólnym uczuciem, zebrało się razem. Jeden z dawnych uczniów powitał czcigodnego jubilata mową mimiczną, na którą ks. Jagodziński odpowiedział w ten sam sposób. Po odegraniu zaś przez ociemniałych uwertury z „Proroka“, wręczono jubilatowi album i grupę fotograficzną. Aktowi temu towarzyszyła i zwierzchność Instytutu. Ks. Jagodziński, oddany zawsze całą duszą swoim nieszczęśliwym pupilom, ofiarował ich stowarzyszeniom (ociemniałym i głuchoniemych) po tysiąc rubli.

Cześć pracownikom, dla których hasłem życia jest: poświęcenie dla niedoli ludzkiej!

Zapis. Według zapewnienia dzienników, ma być w Warszawie uskuteczonym wielki, istotnie, zapis, na cel prawdziwie dobroczynny. Ofiarodawca, człowiek bezżenny i nie mający żadnej bliższej rodziny, przeznacza cały swój majątek, wynoszący około 400,000 rubli—na ufundowanie przytułku dla sierot. Zakład, według woli testatora, ma być urządzonym na wsi, zdaleka od Warszawy, w miejscowości posiadającej las i wodę. W obawie zaś, aby później nie znaleźli się znów jacy krewni — gotowi do „obalenia testamentu“ i unieważnienia zapisu — szlachetny filantrop pragnie piękną i tyle pożądaną instytucję wznieść jeszcze za życia.

Nowości wydawnicze. Wszedł już z druku Kalendarz ilustrowany „Wieku“ na rok 1889 — wydawany od lat kilku nakładem współpracowników tegoż pisma. Polecać wydawnictwa tego nie potrzebujemy, gdyż dało się ono już, ze swojej staranności, poznać dostatecznie. Kalendarz „Wieku“ wyrobił sobie opinię najlepszą ze wszystkich, wydawanych w Warszawie kalendarzy; a że opinia taka słusznie mu się należy, świadczy właśnie o tem i ten rocznik świeży, jaki mamy przed sobą. Dział literacki, opracowany przez pióra wybitniejszych pisarzy, odznacza się zarówno doborem jak i obfitością treści, a dział informacyjny jest tak dokładnym i wyczerpującym, jakiego nie spotykamy istotnie w żadnym z tego rodzaju wydawnictw. Jeżeli dodamy, że cena grubej, o kilkuset dużych etronnicach, książki — wynosi kop. 50, to tembardziej przyznać wypadnie, że Kalendarz „Wieku“ poleca się sam, i że ta wziętość, jaką sobie wśród najszerszych warstw publiczności czytającej już zjednał, jest słuszną dla wydawców — nagrodą.

Nakładem księgarni St. Giejsztor'a wyszedł z druku 6-ty zeszyt, wydawanego z wielką starannością, „Katalogu dzieł dawnych i wyczerpanych“.

Z prasy ruskiej. „Grażdanin“, polemizując z gazetą „Nowoje Wremia“, w sprawie przechodzenia żydów na prawosławie, czyni, między innymi, następującą, nie nową wprawdzie, ale zawsze godną powtórzenia, uwagę:

„Żydostwo obecne, to nie miliony brudnej i wstrętnej hołoty, przemieszkującej wśród ludu biednego a prostego — to żydostwo wykształcone i inteligentne, które ma jedno zadanie wszechświatowe: opanować i ujarzmić najwybitniejsze sfery państw chrześcijańskich i wszystkie czynniki życia państwowego, a ujarzmiwszy, obniżyć chrześcijaństwo do stopnia kultu bezsilnego, formalistycznego i zabobonnego, państwo zaś postawić w zależności jedynie od zasad socjalizmu żydowskiego i kultu pieniężnego.“

Z teatru i muzyki. Jutro, t. j. w Niedzielę ma się odbyć koncert, na rzecz odbudowy spalonych organów w kościele Śgo Marcina. Koncert ten, zarówno ze względu na piękny jego cel jak i na pierwszorzędne siły artystyczne, przyjmujące w nim udział, zapowiada się świetnie.

W teatrze Rozmaitości przedstawiono 3-aktową komedję z francuzkiego Edwarda Paillerona, p. t. „Myszka“.

Wspaniała kuczka! „Kuryer Poranny“ daje nam ciekawy i pouczający opis „szafasu“, jaki sobie „jeden z izraelitów, zamieszkały w dzielnicy Muranowskiej, na minione niedawno święta „kuczek“, w podwórzu swego domu, zbudował.

„Kuczka“ wzniesioną została podług wzorów wiedeńskich, z drzewa dębowego, rzeźbionego z wierzchu w deseń kwiatowy.

Dach na „kuczce“ szklany, ruchomy; szyby w oknach jednotaflowe, mleczne, a posadzka ułożona w mozaikę.

Wnętrze, czyli ściany „kuczki“, kilku malarzy, pracując przez dwa tygodnie, przyozdobiło rysunkami al fresco.

„Efektownej catości „kuczki“ dopełniły utrechtowe portyery nad oknami i drzwiami, przepyszny kobierzec perski, lustra w rogach budynku i meble dębowe rzeźbione.

Cacko to (urządzone na dni parę świąt) kosztowało z górą dwa tysiące rubli.

I cóż ty na to, poczciwy, dobroduszny „goimie“ polski? Maszże nie być dumnym i nie pysznić się z tego, że ten twój „polak mojżeszowy“, czyli ten żyd-przybłęda, który przywędrował niegdyś w gościnne twoje progi w jednym, brudnym i obszarpanym chałacie, — dziś, dzięki twoim uczuciom braterstwa, jedności, zgody, tolerancji etc., tak się już wyemancypował, że nie tylko w swoich apartamentach stałych, ale nawet w kilkodziennych „szafasach“, urządza się z pompą i przepychem książęcym?! Maszże, powtarzam, nie być dumnym z takiej „cywilizacji“ tych twoich synów jednej ziemii ze wspaniałych ich — „kuczek“?

Zmarli: S. p. ks. Jan Bołędz, proboszcz parafii w Nowem-Mieście, w gub. Kowieńskiej—zmarł w 70 roku życia a w 48 kapłaństwa.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. G. p r o b. w K r a s z.—Istotnie tak się stało; przepraszamy najmocniej.

P. Gen. T. Chrz. w T o p.—Druk „Odpowiedzi“ rozpoczniemy w przyszłym numerze; do bieżącego nadeszła już za późno. Przy sposobności zasylamy słowa głębokiego szacunku.

P a n u D o b r z. w N a d.—Dziękujemy uprzejmie; pomieścimy w jednym z przyszłych numerów.

P a n u K a z. w R a d z y m i n i e.—Dziękujemy; rzecz ta jednakże wymaga jeszcze bliższego, nieco sprawdzenia.

W a r s z a w i a k o w i.—Teraz jeszcze nie...; w żadnym jednakże razie rzecz to nie stracona...

REKLAMY.

URZĘDNIK 3—1

jednej z instytucyj prywatnych poszukuje rządcowstwa domu, lub innego jakiegokolwiek. pobiurowego zajęcia. Na żądanie, może złożyć rekomendacje osób wiarogodnych. Łaskawe oferty proszę składać w red. „Roli“, pod lit. A. S.

STUDENT

wydziału fizyko-matematycznego poszukuje lekczy lub koprecyji przedmiotów gimnazjalnych. Oferty proszę składać w Red. „Roli“ — dla „Studenta“.

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-39
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów 52 39

GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137
(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856 (26—3)

BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami;—na ostatnich trzech Medale Złote.

RYMARZ
wykwalifikowany

poszukuje pracy. Podejmuje się wykonywania robót rymarskich po dworach wiejskich w Królestwie i Cesarstwie. Wiadomość w Red. „Roli“, Nowy-Swiat Nr. 4. (6—1)

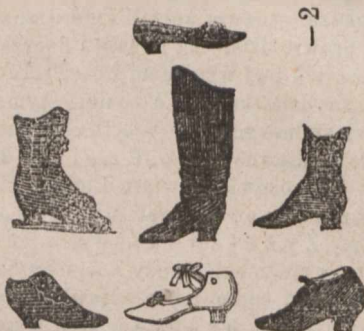
MAGAZYN MEBLI
K. Dziegielewskiego
Ś-to-Krzyzka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje. (26-17)

Zamówienia na Cement
fabryk krajowych
„Grodziec“ i „Wysoka“

Angielski i Niemiecki, oraz Cegłę ogniotrwałą i Glinkę oryginalną angielską Ramsay'a i krajową skuteczną można u firmy:

Z. A. Krajewski
Kantor Białańska Nr. 9 (Hotel Paryzki)
Telefon Nr. 83. (5—5)



MAGAZYN

FELIKSA ZARĘBY

ulica Miodowa Nr. 8.

Egzystujący od roku 1861.

Posiada znaczny zapas obuwia Damskiego, Męskiego i Dzieciniego. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje.

Ceny przystępne, z gwarancją.

Buciki skórkowe damskie od rs. 4. — Kamasze męskie od rs. 4 kop. 73.

Magazyn Ubiorów Męzkich
Karola Miniewskiego
Senatorska 29

I-sze piętro
obok kościoła Ś-go Antoniego — vis-à-vis A. Feista.



OTRZYMAŁ
na obecną sezon
Wielki Wybór
MATERIAŁÓW

(20-2)

z których wykonywa obstalunki po cenach bardzo przystępnych. — Na prowinę wysyła próby i sposób brania miary samemu sobie.

SKŁAD ORMIAŃSKI

Nowy-Swiat 69.

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

SARKISIANCA

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop. za butelkę do rs. 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

A. SARKISIANC. (25—10)

UWAŻAJCIE!

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-39)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

KUCHENKI naftowe, benzynowe
NAJTANIEJ

u EDWARDA DUSOGE

Nowy-Swiat Nr. 5,

(wprost Straży Ogaiowej). (5—1)

Plac Teatralny 18
obok Ratusza

J. N. BRONIKOWSKI

PAPIER (19-6)

Materyały piśmienne i rysunkowe
w wielkim wyborze — po cenach niskich.

J. N. BRONIKOWSKI

Plac Teatralny 18
obok Ratusza

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, Tomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-13)

FABRYKA i MAGAZYN

**WSZEKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA**

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaże
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portelgary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

52-6

Żelazka stalowe do prasowania
w wielkim wyborze (5-1)

poleca:

EDWARD DUSOGE
Nowy-Świat Nr. 5 (wprost Straży Ogniowej).

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastra mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymałe z górą 60 strzałów; wchodzi i wychodzą po strzale z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdauda do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicję, wyrabiając sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperację, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odtylecwe dla młodzieży do strzelania szrótom 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat.
Cenniki na żądanie franco. (52-16)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicji
JULIANA STAPF, w Warszawie,
43! Nowy-Świat 43!

FABRYKA RĘKAWICZEK
Wyrobów Rękawicznich i Krawatów

WIĘCZYŚLAW.
Nr. 3 Nowy-Świat Nr. 3
w Warszawie.
Ceny umiarkowane. (6-1)

A. KIERST I S^{ka}
5. Bielańska 5.
(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN
BIELIZNY MĘZKIEJ
CENY NIZKIE!!!
Najlepszy krój Koszul Męzkich.

26-9

Warszawskie Stowarzyszenie

SPRZEDAŻY OWOCOW

Chmielna 26
Telefonu Nr. 102.

Poszukuje większej partii Śliwek Węgierskich, Jeryn i Ananasów. (3-1)

ZAKŁAD 3-3

Kefiru Leczniczego
K. Sigaliny z Kaukazu

oprócz różnych medali otrzymanych na wystawach w Warszawie i Charkowie w 1885, 1886, 1887 i 1888 roku, obecnie, podczas V-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich na Wystawie Hygieniczno-Lekarskiej i Przyrodniczo-Dydaktycznej we Lwowie, nagrodzony medalem brązowym, mieści się przy ulicy Królewskiej Nr. 31 nowy, wprost parkanu Ogrodu Saskiego, między ulicą Marszałkowską a skwerem kościoła ewangelickiego

Zakład zaopatrzony stale, codziennie w świeży kefir i zdrowe grzybki kefirowe.

Profesor kaligrafii

R. KRAJEWSKI poprawia charakter pisma osobom bez różnicy płci i wieku. Czas krótki, doskonałość. Śliska Nr. 43, mieszkania 2. (2-2)

FABRYKA (6-1)

Wyrobów Blacharskich

oraz

Skład Towarów Żelaznych

Fran. TARNOWSKI,
21, Nowy-Świat 21.

Podje muje się tak w mieście jak i na prowincyi: Krycia, Malowania i Reperacyi Dachów, Kościołów, Wież i t. p. robót z gwarancją kilkoletnią, po możliwie niskich cenach.

Jakoteż posiada na składzie duży wybór Naczyń kuchennych, Lodowni pokojowych, Maszynek do lodów, Wózków dzieciennych, Welocypedów i t. p. towarów po najmożliwie niskich cenach — z czem się poleca Szanownej Publiczności.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kotnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kałesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Splnek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—2

WINA GRUZIŃSKIE

Xięcia J. K. Bagration-Muchrańskiego,
Czerwone, białe oraz Szampańskie,

Najlepsze ze wszystkich Win Kaukaskich, nie ustępujące w dobroci i pełności francuzkim, a o 100% tańsze. Wina te na wystawie przemysłowej w Moskwie w 1882 roku zaszczycone zostały jedyną najwyższą nagrodą :

„HERBEM PAŃSTWA“

(3—2)

ze szczególnem odznaczeniem za prowadzenie wzorowego gospodarstwa winnego.

Dostać można w znaczniejszych handlach Win w Warszawie i na prowincyi.

Główny Skład dla Królestwa w Warszawie, u Szobera i Zawadzkiego, Senatorska 24.

TANIO SMACZNIE I ELEGANCKO

(6—6)

WIELKA RESTAURACYA HERKULANUM

ZAWIADANIA

Zc po gruntownem wyrestaurowaniu i urządzeniu z komfortem, wydaje po cenach dawnych wszelkie jedzenia przyrządzone smacznie i na świeżem maśle, jak również, Obiady z 4-ech dań po kop. 30. Piwnice zaopatrzone we wszelkie trunki, Kuchnia pod kierunkiem zdolnego kuchmistrza, Gabinety elegancko urządzone z osobnem wejściem do ulicy Bednarskiej i Krakowskiego Przedmieścia. Usługa szybka! Muzyka każdodziennie z czem poleca się względem Szanownej Publiczności.

JÓZEF SKWIERCZYŃSKI

KRAWIEC MĘZKI

Warszawa, ul. Mazowiecka Nr. 8.

Skład Nici
i Towarów Galanteryjno-Norymberskich

HELENY BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41
naprzeciwko ulicy Bednarskiej

ma zaszczyt polecić:

Gorsety, Guziki, Hafty, Koronki krajowe, Krawaty, Kryzy (Crepe plisse), Woalki, Wstążki, Wyroby pończosznicze i Włóczkowe po cenach przystępnych. (12—4)

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

PIOTRA SMAŁĘC

Mazowiecka Nr. 2,

poleca :

Zegarki srebrne i złote fabryk Brandta, Ss. Calame, Roberta Perrete Fils i t. p. Zegary do stołowych pokoi stylowe. Regulatory w wielkim wyborze. Budziki i t. p. Sprzedaż i reperacye z dwuletnią gwarancją.



Ceny niskie, stałe,

Treść numeru: Zasadowicze. Album szkiców odręcznych skreślonych przez W. St. Orczyca. Serya III (d. c.) — Chleb dla swoich I. — Francya żydziła (d. c.) — Opowiadanie przez autorkę „Opowiadań“. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Chońskiego (d. c.) — W Dodatku: Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 15 Сентября 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)